

## Rozdział 4

KAELEER

Daemon okrążył róg i wydał z siebie ryk, który tylko przyspieszył ruch tych małych nóg.

Na ognie piekielne. Odszedł tylko na minutkę, podczas pakowania rzeczy, które Daemonar zabierał do domu. Na jedną cholerną minutkę! Tylko tyle zajęło chłopakowi wystrzelenie z sypialni jak strzała uwolniona z łuku.

No cóż, jeżeli to była ich ostatnia wkurzająca rywalizacja podczas tej wizyty, to on nie zamierza jej przegrać.

Właśnie ją przegrywał.

Potem zorientował się, że schody prowadzi na dół, do nieoficjalnej poczekalni, a potem dalej do wielkiego holu, więc przyspieszył. Chłopak mógł dostać się szybko, bez upadku, w dół schodów.

Prawie sięgnął. Jeżeli nie zatrzyma Daemonara...

Chłopak rozszerzył swoje błoniaste skrzydła i wystrzelił ponad balustradę.

Daemon pomyślał przez chwilę, skoczył przez balustradę i wykorzystując Fach wykonał kontrolowany ślizg w powietrzu. Nie było to łatwe do zrobienia za pomocą Fachu, mimo że w wykonaniu Jaenelle zawsze wyglądało to na proste. Ponieważ ostatnio nie robił tego regularnie, błąd w obliczeniach mógł skończyć się złamaniem nogi. Lub gorzej.

Przynajmniej drzwi od wielkiego holu były zamknięte, pomyślał Daemon, podczas kiedy walnął w dół schodów. Przynajmniej mała bestia nie wie jak przechodzić przez trwałe przedmioty. Pozostanie mu tylko złapać latającego chłopca w ograniczonej przestrzeni.

Właśnie wtedy Holt otworzył drzwi i Daemonar przepikował tuż nad głową lokaja. Zaskoczony Holt opadł na podłogę, a Daemonar przeleciał nad nim do wielkiego holu i wydał z siebie uszczęśliwiony pisk.

Cholera! Czy ktoś otworzył frontowe drzwi? Jeżeli Daemonar wyleci na zewnątrz, złapanie go zajmie godziny.

Przeskakując nad Holtem, Daemon rzucił się do wielkiego holu.

A tam był Lucivar z ramionami wypełnionymi uszczęśliwionym chłopcem.

- Hej, chłopaczku – powiedział Lucivar, dając swojemu ścisiskanemu chłopcu głośnego całusa w policzek.

- Tatus! Tatus!

Daemon oprął się jedną ręką o ścianę i wciągnął powietrze obserwując przywitanie.

- Byłeś grzecznym chłopcem? – zapytał Lucivar Daemonara. Spojrzał na Daemona spojrzeniem, które mogłoby być uznane za zakłopotane, gdyby był kimś innym, a nie Lucivarem.

- Wiesz co Tatusiu! Ujek Daemon spadł z drzewa!

Twarz Daemona zaczerwieniła się ze wstydu.

Lucivar patrzył na swojego syna.

- A co wujek Daemon robił na drzewie?

Daemonar nagle stał się nieśmiały i zaczął bawić się złotym łańcuchem, na którym Lucivar miał zawieszony przynależny mu z urodzenia Czerwony Kamień.

- Co wujek Daemon robił na drzewie? – zapytał znów Lucivar.

Daemonar zawahał się.

- Spadał.

- Acha...

*\*Czy Marian jest w ciąży?\** zapytał Daemon na czerwonej psychicznej nici.

*\*Nie będziemy wiedzieli jeszcze przez kilka tygodni\** odpowiedział Lucivar.

Ty wiesz, fiucie, pomyślał Daemon. A to, że Lucivar nie dał mu prostej odpowiedzi, samo w sobie było odpowiedzią.

Złote oczy Lucivara rozjaśniły się, kiedy Jaenelle zeszła do wielkiego holu.

- Hej, chłopaczku – Jaenelle uśmiechnęła się do Daemonara. – Czy ty zamierzasz wyjechać do domu, bez przeczytania ze mną ostatniej opowieści?

- Nie! Puść mnie na dół, Tatusiu!

Kiedy Lucivar nie zareagował wystarczająco szybko, Daemonar odbił się nogami od ojcowskiego brzucha i wystrzelił do Jaenelle.

Za szybko, pomyślał Daemon, kiedy chłopak leciał w stronę Jaenelle. Ale Daemonar zatrzymał się tuż przed uwielbianą cioteczką. Pochylił się i zachwiał, ale wylądował bez uderzenia w Jaenelle.

- Doskonałe lądowanie – Jaenelle wyciągnęła rękę, podczas gdy rzuciła Daemonowi i Lucivarowi ciepłe, rozbawione spojrzenie. – Chodź. Usiądziemy w gabinecie wujka Daemona i poczytamy historyjkę, podczas, kiedy on i twój tatuś pogadają sobie.

Kiedy chłopak i Królowa zniknęli w gabinecie, Lucivar potarł brzuch.

- No cóż, niewiele brakowało.

Daemon nie odpowiedział. Po prostu przeszedł przez wielki hol i wszedł do oficjalnej poczekalni.

Dzięki, Beale, pomyślał kiedy zobaczył wózek na którym była karafka z brandy i dwie szklaneczki. Zazwyczaj nie pił przed południem, ale dzisiaj...

- Wyglądasz na trochę kiepsko, stary – powiedział Lucivar, kiedy wszedł do pokoju i zamknął drzwi.

Daemon nalał sobie do szklanki solidną porcję brandy i przełknął.

- Jeżeli sprawiłeś, że Marian zaszła w ciążę, to do cholery lepiej, żeby to była dziewczynka, ponieważ jeżeli tak nie będzie, to wyrwę ci fiuta, przysięgam.

Kiedy nie otrzymał przemyślanej odpowiedzi, odwrócił się i spojrzał na brata, a wyraz twarzy Lucivara sprawił, że jego serce przyspieszyło.

- Co się stało? Czy z Marian wszystko w porządku?

- Wszystko z nią w porządku. Ma się dobrze. Ojciec jest teraz w siedlisku, rozpieszcza ją – Lucivar zrobił minę. – Kiedy ja coś robię, to jest zamieszanie. Kiedy on robi tą samą cholerną rzecz, to jest rozpieszczanie.

- Ma sposoby na kobiety – odrzekł Daemon. – Lucivar...

- Było ciężko? – zapytał Lucivar. – Wiem, że chłopak jest męczący. Na ognie piekielne, Bękarcie, wiem, że taki jest.

- Wszystko było w porządku – powiedział Daemon kwaśno.

Lucivar westchnął.

- Słuchaj, następnym razem zostawię go z eyrieńczykami i...

- Nie, nie zostawisz – powiedział Daemon zimnym głosem. – Ty i ja mamy specyficzny kodeks honorowy, od czasu kiedy byliśmy mali. Kodeks, jakiego nie ma wielu, może nikt kto pochodzi z Terreille. Ale to jest kodeks według którego żyje nasza rodzina. Więc kiedy twój chłopak musi spędzić kilka dni z dala od ciebie, przyjeżdża tutaj. Zrozumiałeś?

- Nie wszyscy eyrieńczycy widzą honor jako coś co mogą dostosowywać do siebie – powiedział Lucivar ostrożnie.

Falona. Imię zastępcy Lucivara nie zostało wypowiedziane, ale zawisło w powietrzu między nimi.

Potem chwila i napięcie zniknęło.

- Słuchaj – powiedział Daemon odkładając brandy na bok. – Jestem po prostu wkurzony i narzekam. Spadłem z tego cholernego drzewa. Mam pełne prawo być wkurzonym i narzekać. I czuję, że... nie sprawdziłem się. - Na ognie piekielne, przyznanie się do tego zmiażdżyło jego ego.

- Nie jesteś eyrieńczykiem stary – powiedział Lucivar. – Nigdy nie będziesz.

- Tak, wiem.

- Nie, wydaje mi się, że nie wiesz – Lucivar wpatrywał się w niego. – Wiedzieliśmy, że Daemonar nie będzie więcej mógł zostać z nami, kiedy będę przechodził ruje. Kiedy Marian rozpoznała oznaki, odesłała go do Merry i Briggsa zanim ja... - przesunął ręką przez swoje czarne włosy. – Chłopak chciał ciebie. Swojego wujka Daemona. Który nie lata i nie walczy, a przynajmniej nie w sposób, który on by rozumiał, ale który wie wiele rzeczy. On nie chce, żebyś był eyrieńczykiem. Chce być z tobą, ponieważ cię kocha.

Napięte oczekiwanie, które spadło na Daemona, rozluźniło się na te słowa i wypełniła go ciepła przyjemność.

- Lepiej zabiorę tą małą bestię do domu. Jego matka stęskniła się z nim – odwracając się Lucivar sięgnął do gałki od drzwi, potem zatrzymał się i spojrzał na Daemona. - Naprawdę spadłeś z drzewa?

Westchnął.

- Naprawdę spadłem.

- On był na drzewie?

- A czy wspinałbym się tam z innego powodu – odpowiedział sucho.

Twarz Lucivara wypełniła się zdumionym rozbawieniem.

- Nie powiedziałeś mi, żeby zszedł na dół?

- Oczywiście, że powiedziałem.

Jeszcze więcej zdumienia.

- Skoro powiedziałeś mi, żeby zszedł, a on nie posłuchał, dlaczego nie użyłeś Fachu, żeby ściągnąć jego tyłek na dół? Ja bym tak zrobił.